Po 98 konfiskacie nakład drugi!

Nr. 118 | Kraków, środa 1 maja 1901. | Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 296. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi. Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Rewia proletaryatu.

Do szeregu!... Wy wszyscy, którzyście wydziedziczeni, którzyście spragnieni światła i ciepła, wyjdźcie z fabryk, kopalń, warsztatów, porzućcie młoty i kilofy, otrzyjcie pot z uznojonego czoła: dziś uroczyste święto, stworzone przez lud dla ludu, święto nie zapomnienia i bezsilnej rezygnacyi, lecz walki i nadziei w przyszłość, święto nowej ewangelii.



Do szeregu!... Dziś przegląd wojsk: formują się długie kolumny, szykują w nieprzejrzane zastępy. Milion rąk podnosi się w górę, milion serc bije radośnie, milion twarzy spogląda ku słońcu. Powódź słonecznego złota oświetla twarze mężczyzn i kobiet, pobladłe od pracy, poorane troską.

Ludzie źli i mali patrzeć będą bezmyślnie na ten wspaniały ruch ludowy, nie mający nic sobie równego w historyi. Kto nie odczuł ani razu gorzkiej doli robotnika, jego cichego, codziennego męczeństwa, jego życia szarego, monotonnego, bez jutra; kto tego wszystkiego nie odczuł, tego serce jest twarde i zimne, ten nie zdoła zrozumieć, czem dla proletaryusza jest uroczystość majowa, która skupia w sobie wszystko, co przepełnia duszę proletaryusza, wszystko, co jest jego ideałem, jego religią, odrywającą go od szarej, smutnej rzeczywistości.

Pierwszy maja, to demonstracya ludzi, świadomych swoich celów, silnych potęgą przekonania. Gdy przez ulice przeciągają kadry robotnicze, gdy ziemia dudni od ciężkich kroków zwartej masy ludu, gdy burzliwe okrzyki i śpiew zahuczą w powietrzu — wówczas odczuje każdy niezaślepiony, że ten ruch olbrzymi, ogarniający trzy części świata, nie jest jakimś chwilowym objawem, lecz wynikiem głębokich przewrotów społecznych i zapowiedzią nowej ery. Nowej ery społecznej, w której człowiek będzie miał prawo do życia, do światła i ciepła.

Pierwszy Maja, to etap w dziejowym pochodzie proletaryatu. I chociażby wrogowie ludu starali się ten pochód zatrzymać, stawając w poprzek lawinie, — duszy i serca ludu nie zdołają zakuć w ukazy policyjne. Idziemy naprzód i naprzód, a każdy rok sprowadza nowe tryumfy idei socyalistycznej.

Kto wie, że dzisiejszy ustrój kapitalistyczny nosi w sobie zarodki śmierci, że długo tłumione siły ludowe, nurtujące w głębi, muszą się wydostać na powierzchnię, ożywić zamierający organizm, dodać mu nowego bodźca, pchnąć na nowe tory, — ten pójdzie z nami. Ruch robotniczy stał się dziś synonimem postępu ludzkości. W dzisiejszej dobie, gdy powstają nowe formacye, gdy przed oczyma naszemi rozgrywa się codziennie rewolucya ekonomiczna, napozór spokojna, a w skutkach straszliwsza niż najsroższe wojny, dziś jest ruch socyalistyczny zapowiedzią lepszej przyszłości.

Kto cierpi i rozpacza, kto czuje brak światła i swobody, ten pójdzie z nami i będzie z nami demonstrował. — Dziś jest przegląd wojsk proletaryatu. Do szeregu!

Niech żyje 1. Maja!

CZUWAJ DRUŻYNO!...

Czuwaj drużyno! idzie Maj!
Wiosennym liściem szumią drzewa,
Kapela wiosny już rozbrzmiewa,
I gwarzy bór, i szumi gaj —
Czuwaj drużyno, idzie Maj!

Czuwaj drużyno! rośnie wieść,
Nowego życia idzie czas:
Nie będzie ciemnych, głodnych mas,
Nie daj się gnębić, nie daj gnieść!
Czuwaj drużyno — huczy wieść.

To nasze święto, to nasz Maj.
Z warsztatów, fabryk, kopalń — rwąca
Płyń, falo ludu, w blaski słońca!
Świadectwo sile swojej daj —
Robocza braci, to nasz Maj.

Do góry głowy! w słońcu lśni
Nasz znak barwisty, znak wybrany,
Ze wszystkich naszych nędz utkany,
Z naszego potu, łez i krwi —
Czerwony sztandar w słońcu lśni!

Hej, braćmi my! Dłoń każdy daj,
Kto praw człowieka bronić chce,
Kto w męce wlecze życie swe,
Za wolny lud, za wolny kraj —
Czuwaj drużyno, idzie Maj!

Potęga ciemnoty.

Prawda i światło toczą bój odwieczny z kłamstwem i ciemnotą; światło jest miłością, obejmuje wszystkie dusze i porywa do boju o szczęście wszystkich, łączy serca i myśli, a ciemnota to wróg straszny całej ludzkości, pozwala rządzić tym, którzy szerzą nienawiść, nędzę i głód milionowych tłumów.

Jednako wszyscy przychodzą na świat i wspólną wszystkim jest matką ziemia. I wszystkim zarówno świeci słońce i uśmiecha się nadzieja życia... wesele i szczęście. Tak, wszystkim zarówno — czemuż więc jednym ściele się życie jak piękny sen, ziszczając pragnienia najśmielsze, a drugim staje się piekłem udręczeń i milionom brak chleba, brak miłości, brak uśmiechów życia — czemu? Czy to na prawdę tak Bóg chciał, jak nam mówią ci, co pocieszają nas życiem... poza grobem? Czyż Chrystus Pan, zwiastun dobrej nowiny, był może takim politykiem, jakimi są dzisiejsi przedstawiciele społeczeństwa? Czy chrześcianie pierwsi idący na męki za przekonania, dzielili się może na bogatych i ubogich, zbierali kapitały, aby tłumy niewolników pracowały na procenta?

Słuchajcie, jak dziś nawołują z wszystkich instytucyj kapitalistycznej gospodarki do pokory, do pobożności, do praktyk religijnych. Kogo obchodzi, czy ja lecę na kazania i rekolekcye, czy czytam jezuickie broszury lub donoszę o politycznych przeciwnikach?

Czemu nie obchodzi ich to, że najznojniejszą pracą nie jestem w stanie zarobić na życie, że rodzina moja cierpi głód, że dzieci moje chore i nie mam na leczenie, że z pomieszkania mnie wyrzucają, gdyż nie mam czem czynszu zapłacić, że... rozpacz chwyta mą duszę, patrząc jak wyzyskują pracę ludzką. — A gdy pójdę tam, gdzie woła mnie rozum i serce, tam do tych, którzy walczą o lepszą przyszłość i gromadzą lud pracujący i organizują i ciężki toczą bój, aby milionom dać chleb, światło i swobodę — wtedy obłudni mówią: »tyś bezbożnik«...

Bezbożnik, bo chcesz być człowiekiem — bo czujesz, że masz prawo do życia, do światła, bo chcesz walczyć z ciemnotą i kłamstwem, by było lepiej wszystkim. E, ciemnota ludu to ich potęga i dla podtrzymania jej łączą się wstecznicy różnych wyznań i tworzą obóz jeden zwarty.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

We Francyi wyczerpała się również cierpliwość republiki; kropidło wraz z niezadowoloną magnateryą chciało zdemoralizować armię, przywrócić tron i rządy dawne wraz z przywilejami dla Jezuitów, co się nie udało.

We Włoszech, w tym kraju stra-

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

1)

KSIĘGA PIERWSZA.

I.

Puściwszy się na przechadzkę, bez żadnego zresztą celu, kroczył Łukasz Froment, Beauclair za sobą zostawiając, drogą do Brias, biegnącą śladem parowu, przez który płynie Mionna pomiędzy stokami gór Bleuses. Zbliżywszy się do „Piekła", którą to nazwą usta ludu ochrzciły fabryki stali Ourignon, ujrzał na końcu drewnianego mostu dwie ciemne, wynędzniałe postacie, przyciśnięte trwożliwie do poręczy. Serce ścisnęło mu się na ten widok. Była to biednie odziana, młoda, jak się zdaje, kobieta w podartej chustce wełnianej na głowie; obok niej, trzymając ją za suknię, stał sześcioletni może chłopiec z bladą twarzyczką, łachmanami raczej niż odzieżą okryty. Stali bez ruchu, z wzrokiem w bramę fabryki utkwionym, czekając z głuchą cierpliwością rozpaczy.

Łukasz zatrzymał się również, zwracając oczy na tych dwoje. Była już blisko szósta, a mokry i posępny dzień wrześniowy przechodził zwolna w mokrą i posępną noc. Była to sobota, od czwartku zaś deszcz padał bez przerwy. W tej chwili słota wprawdzie ustała, lecz ostry wiatr pędził jeszcze ciągle po niebie strzępy czarnych chmur, poprzez które przesączał się zmierzch brudno-żółty, oblekający świat barwą śmierci. Drogą, pokrajaną głęboko wrytymi śladami kół, które ciężarem swym poprzesuwały nieregularne kamienie bruku, płynęło głębokie morze błota, czarna miazga, będąca mięszaniną wody deszczowej z węglowym pyłem z pobliskiej kopalni Brias, z której dwukolne karówki toczyły się bezustannie, z przeraźliwym piskiem osi. Ten pył węglowy powlókł cały parów żałobną czernią, czepiał się dużymi płatami brudnych murów zabudowań fabrycznych, zdawał się nawet zabarwiać na czarno posępne chmury, ciągnące górą w dal, bez końca, niby dym ciężki. Z gwałtownym wichrem, który je niósł, zdawało się dąć tchnienie nieszczęścia i beznadziejności, a żółty, mokry wieczór czynił wrażenie zmierzchu chylącego się ku końcowi świata.

Łukasz, przystanąwszy w oddaleniu kilku kroków od młodej kobiety i chłopca, usłyszał jak malec z rezolutnością dorosłej osoby wyrzekł:

— Powiedz mi siostro, czy chcesz, żebym ja z nim gadał? Może się wtenczas mniej rozgniewa.

Ale kobieta odparła:

— Nie, nie braciszku, to nie dla takich małych chłopców.

I czekali dalej milcząc, w tych samych pozach rezygnacyi i lęku.

Łukasz skierował oczy na „Piekło". W czasie swej pierwszej bytności w Beauclair ostatniej wiosny oglądał on zakłady z zajęciem technika. Przybywszy zaś tutaj przed kilku godzinami po raz drugi na naglące wezwanie swego przyjaciela Jor-

sznej nędzy, najwyraźniej przebija się cynizm i zuchwalstwo klerykałów, mimo rozgłośnych skandalicznych procesów nie mija tydzień, aby gazety o oburzających postępkach członków klerykalnych organizacyj nie donosiły.

Czyż można te obrazy zaliczać do objawów wiary i religii?. Czyż nie byłoby to bluźnierstwem i nie jest karygodną rzeczą, gdy sprawy światowe, zmienne losy polityki łączą się ze sprawami duchownemi?

Dlaczegoż więc sączy się jad w biedne dusze tłumu, że »klerykalizm«, że »klerykali« to stronnictwo polityczne jakieś, uświęcone.

Nędzne to kłamstwo! Nawet ta głucha, otoczona lasem żandarmów, wojska i popów Rosya budzić się poczyna — synod wyklął Tołstoja, słynnego pisarza, który do głębi poruszył umysły i w pismach wykazywał, jak straszną jest przepaść w dzisiejszych społeczeństwach chrześciańskich między tą »ewangelią Chrystusa« a jej wykonawcami i życiem dewotów pobożnych. A w motywach powiada św. synod, że Tołstoj podkopuje prawdziwą wiarę, bo — o zgrozo! »tak się rozszerzyła niewiara, że coraz rzadziej denuncyuje się politycznych zbrodniarzy«. I może wierzący uczciwy człowiek słuchać tego bez oburzenia? — Wiara nakazuje polityczne denuncyacye?!

Lecz biedny, ciemny, zabobonny mużyk uwierzy w to i tego, który przychodzi, by rozgrzać jego serce, podnieść duszę i nakłonić go do pracy, do pragnień lepszej doli — wyda władzy jako politycznego zbrodniarza.

Ale wysiłki ich daremne! Męki, srogie katusze, hekatomby ofiar nie pomogły walącemu się w gruzy starożytnemu światu rzymskiemu — żołnierze-kaci, ścinający chrześcian na rozkaz Cezarów, w 200 lat później szli w bój ze znakiem krzyża na piersiach... idea zwyciężyła.

Skonfiskowano!

W dniu 1 maja, gdy wiosna uśmiecha się do świata i najpotężniej rwą się tęsknoty dusz ludzkich do swych marzeń, w tym dniu na całej kuli ziemskiej bije jedna potężna nadzieja z piersi milionów i łączy dłonie pracujących w zgodzie i miłości pod sztandarem socyalnej demokracyi. I wzmacniają się serca i przysięgają odwagę i męstwo; hartują na boje z potęgami ciemnoty!... Chwała prawdzie i światłu!! Świta już w duszach ludu, różowieje jutrzenka lepszych dni.

Wiktor Tusza.

Maltretowanie żołnierzy przed sądem parlamentu.

(Mowa posła tow. Daszyńskiego, wygłoszona na posiedzeniu Izby posłów dnia 26 kwietnia br. w debacie nad nagłością wniosku pos. Klofacza.)

Nie wierzę w to, by burżuazyjna ideologia, owe tzw. „wyższe idee“, o których mówił dr. Herold, a którym minister obrony krajowej tak przytakiwał, powstrzymały bodaj jedną tylko pięść podoficerską, spadającą na plecy rekruta. Legendą jest twierdzenie, iż dzisiejszy militaryzm da się kiedyś pogodzić z kulturą i obroną naszych zdobyczy cywilizacyjnych. (Żywe potakiwania u socyalnych demokratów.) Jest to konwencyonalne kłamstwo — u wielu panów może nawet kłamstwo świadome — gdy się mówi, że armia w dzisiejszych czasach oświecenia może być „zakładem wychowawczym“. Bezmyślna tresura panuje ciągle jeszcze w naszych koszarach i panować będzie tak długo, jak długo stała armia będzie uzbrojonem ramieniem rządu dla obrony kapitalizmu, feudalnych i klerykalnych klik, które w tem państwie panują. (Żywe oklaski u socyalnych demokratów.)

Wewnętrzny wróg.

Gdy słyszałem, jak przewielebny p. minister obrony krajowej (Wesołość) ośmieszał się tu — nie wiem już po raz który — swą płaczliwą mówką, iż zgadza się z dr. Heroldem co do kulturalnych zadań naszej armii, powiedziałem sobie, iż jest to już bardzo podejrzanem, skoro kierownicy armii stają się nagle przyjaciółmi kultury. (Potakiwania u socyalnych demokratów.) Jest to tylko dowód, iż znajdują się w położeniu przymusowem, w którem nie są w stanie przytoczyć niczego innego ponad nic nie mówiące frazesy o kulturalnych zadaniach i wielkich ideach armii. W danym jednak wypadku rozchodzi się o daleko realniejsze interesy, o „wroga wewnętrznego“. Gdy popatrzycie na zachowanie się armii w tych państwach, w których nowożytny militaryzm doszedł do najczystszego swego wyrazu, jak np. w Niemczech, gdy usłyszycie tam przemówienia, w których najwyższy wódz armii wzywa żołnierzy do mordowania swych własnych matek, ojców, rodzin, do popełniania mordu na nielojalnych obywatelach, gdy dzieje się to całkiem otwarcie, gdy wobec tego idealizm burżuazyjny, burżuazyjne partye polityczne stoją zupełnie bezradne, wówczas nie będziecie tak hojnie szafować frazesami o „wyższych ideach“ i o „kulturalnych zadaniach“ armii, wówczas zrozumiecie, iż socyalni demokraci i wrogie militaryzmowi partye

---

dana, dowiedział się wielu szczegółów o strasznej kryzys, jaką cała okolica właśnie przeszła: strejk trwający dwa pełne miesiące, który na ziemi i pod ziemią okropne wyrządził spustoszenia; huty ucierpiały wiele olbrzymich szkód z powodu przerwania pracy, a robotnicy, zgrzytając zębami z bezsilnej wściekłości z głodu niemal marli. Przedwczoraj dopiero, we czwartek, podjęto na nowo pracę, poczyniwszy z obu stron niechętne ustępstwa po długotrwałych i gwałtownych układach. I robotnicy wrócili niezadowoleni do roboty, — zwyciężeni, którym porażka przepala duszę, których serca przepełniają wspomnienia doznanych cierpień i zażarta żądza zemsty.

Pod tłumem czarnych, zdających się uciekać spiesznie chmur, rozłożyło się „Piekło“ ciężkiemi masami swoich szop i murów, niby potwór, którego olbrzymie członki rozrastały się coraz bardziej i bardziej z biegiem lat. Zakłady obejmowały dzisiaj wiele hektarów i zatrudniały około tysiąca robotników. Tworzyły one dla siebie małe miasteczko, a po kolorze rozciągających się na wszystkie strony dachów, z łatwością można było rozpoznać wiek budynków, wznoszonych stopniowo.

Wysokie, sino-czarne dachy szyfrowe wielkich galeryj roboczych, z swemi, po parze rozmieszczonemi oknami, sterczały znacznie ponad zczerniałemi dachami z ceglanej dachówki najstarszych, o wiele skromniejszych zabudowań. Po za niemi widać było z ulicy całym szeregiem blanki pieców skrzynkowych, równie jak i wysoką na dwadzieścia cztery metry wieżę hartowniczą, w której lane z jednej sztuki rury działowe, ustawiane bywają pionowo w kąpieli z nafty. A jeszcze wyżej wznosiły się kominy dymiące, kominy wszelakich rozmiarów, które swój sadzowaty oddech mięszały z kopciem przeciągających chmur, podczas kiedy cienkie rury do wypuszczania pary wydmuchiwały raz po raz z sykiem swoje białe pióropusze w regularnych odstępach czasu. Jak oddech potworu kłębił się dym i para bezustannie ponad jego pracującem ciałem, z którego wnętrza wydobywał się huk jego potężnych organów, zgrzyt maszyn, jasny dźwięk ręcznych młotów, ciężki rytm wielkich młotów mechanicznych, które wstrząsały jak dzwon powietrzem i pod których uderzeniami ziemia drżała. Tuż przy drodze zaś, z małego budynku, pewnego rodzaju piwnicy, w której pierwszy Qurignon kuł niegdyś żelazo, brzmiał wściekły stuk dwu młotów pospiesznych, bijących tutaj na kształt pulsów potworu, którego ludożercze paleniska po długim spoczynku znowu pełnym żarem buchały.

Jeszcze ani jedno światło elektryczne nie błysnęło z dziedzińców fabryki w czerwonawo-żółtą mgłę wieczornego zmierzchu. Żaden blask nie rozświetlał jeszcze zakurzonych szyb. Jedynie przez rozwartą bramę jednej z wielkich galeryj fabrycznych, buchała na dwór w mrok potężna łuna, jakby topniejącego meteoru; zapewne któryś z podmajstrzych otworzył drzwi swego pieca.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

burżuazyjne myślą przecież o wiele poważniej, gdy molochowi militaryzmu rzucają w twarz hasło, iż wydatki na armię należy zmniejszyć. (Żywe oklaski.)

Nonsensem jest twierdzenie, iż my socyalni demokraci jesteśmy wrogami armii; armia jest krwią z krwi naszej, reprezentuje ona kwiat siły ludowej. Nie można nam również zarzucać, iż chcemy kraj nasz i nasze kulturalne zdobycze wydać na łup wroga zewnętrznego przez rozzbrojenie ludu. (Niepokój na prawicy). Jesteśmy z pewnością wszyscy gotowi do największych ofiar w obronie kultury, i skoro zachodziłaby potrzeba wyruszenia na obronę wolnościowych naszych instytucyj, wówczas każdy socyalny demokrata, najbardziej narodowy czeski lub niemiecki robotnik gotów będzie znajwiększem poświęceniem walczyć przeciw wrogowi zewnętrznemu. (Żywe potakiwania).

Ucywilizowanie armii.

Musi jednak wreszcie zrobić się coś w celu ucywilizowania armii. Rząd i naczelnictwo armii nie mogą dłużej milczeć, gdy się rozchodzi o reformę wojskowego prawa karnego, o zniesienie nieludzkich z średniowiecznych czasów pochodzących kar, jak słupek, „szpanga“ itd. (żywe potakiwania). Gospodarka ta wżera się literalnie w ciała naszych braci. Z roku na rok molochowi militaryzmu poświęcamy hekatomby z ludzi. Liczba samobójstw w armii austryackiej największą jest w całym cywilizowanym świecie. (Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!) Na 100.000 żołnierzy przypada rocznie przeciętnie w Niemczech 63, w Anglii 20, w Belgii 24, w Francyi 33, we Włoszech 40, w Austryi zaś **131 samobójstw**, (Burzliwe okrzyki: Słuchajcie! Słuchajcie!) podczas gdy wśród ludności cywilnej na 100.000 osób wypada tylko 16 samobójstw!

Już sam ten fakt powinienby wystarczyć dla uczciwego rządu i rozsądnego kierownictwa armii, by skutecznie zaradzić złemu. Ze strony klerykalnej powiada się zawsze, że winna temu specyalnie austryacka bezbożność. Czyż może to jednak iść aż tak daleko, iż katolicka Austrya wykazuje pod tym względem o wiele gorsze stosunki, aniżeli protestanckie Niemcy? Czyż można rzeczywiście wmówić w nas, iż w porównaniu z Francyą lub Belgią jesteśmy tak opuszczeni przez Boga, lub tak o Bogu zapominamy? I komuż takie bajki zaimponują? Czyż nie mamy w armii dosyć katolicyzmu i religijności? Czyż nie widzimy, iż najwyżsi generałowie zabierają się do politycznej agitacyi, jak to słyszeliśmy przed kilku tygodniami? Lub czyż można powiedzieć, iż cesarz nie jest dosyć katolickim? Jest to rzeczywiście arogancka insynuacya, gdy takiemi pobożnemi bajkami usiłuje się zakryć strugi krwi żołnierskiej. Wygodniejsze pomieszkanie, lepsze pożywienie i ludzkie obchodzenie się, to chcemy osiągnąć (żywe potakiwania, a nie mamy nic przeciwko temu, by i najpobożniejsi katolicy zadowolnili w armii swe katolickie uczucia. W Austryi do tego wszystkiego przychodzi jeszcze fakt, iż bardzo często przełożony należy do innej narodowości aniżeli podwładny. Nie jestem w stanie zilustrować tu całej dzikości mowy kasarnianej, mowa ludzka nie jest zdolną do oddania tych brutalnych wybryków i najordynarniejszych słów koszarowego podwórza.

Poseł tow. Schuhmeier: Tak jest, ćwiczeniom nie wolno się przypatrywać; widzowie rozpędzani są przez policyę.

Koszarowy ton.

Tow. Daszyński: Tak, to jest charakterystyczne, iż policya nie dopuszcza cywilnych do miejsca ćwiczeń, zapewne przez wzgląd na dobro ludności cywilnej, by ta nie doznała pewnego zgorszenia. (Żywa wesołość). W żadnej armii nie są używane takie wyrazy jak u nas, np.: „nosorożec, świnia, psia świnia, świński pies, bydło“ itd. Skoro jednak czeski oficer mówi do niemieckiego żołnierza: ty niemiecki chamie, lub niemiecki oficer do Czecha: ty czeski psie, albo wreszcie niemiecki czy czeski oficer do żołnierza polskiego: ty polska świnio — nie jestem tak wyćwiczony w tych obelgach — (wesołość) wówczas boli to o wiele dotkliwiej, gdyż żołnierz czuje się obrażonym nietylko jako człowiek, ale także jako członek pewnej narodowości. Powinno się surowo baczyć na to, by ów dziki, brutalny język zniknął raz na zawsze z koszar. (Żywe potakiwania). Nie jest to wcale dyscypliną, ale okrucieństwem, gdy bezbronnemu żołnierzowi ciska się w oczy takie bolesne obelgi. W tem właśnie należy szukać najważniejszych przyczyn licznych dezercyj z armii austryackiej. Szczególniejszej dzikości dopatrzeć się można w naszej kawaleryi. U niektórych przełożonych objawia się tam dziwna jakaś psychoza brutalstwa, której człowiek normalny pojąć nie jest w stanie.

W trzecim pułku dragonów w okręgu krakowskim jest pułkownik, który, gdy prowadzący oddział podoficer przy spotkaniu się z pułkownikiem salutuje, nie podziękuje za to, lecz woła... Słowa tego nie mogę powtórzyć, znajdziecie je panowie w dramacie „Götz von Berlichingen“. (Żywa wesołość). Obchodzenie się z rekrutami jest tak smutnym rozdziałem w historyi męczeństwa wojskowego chłopa lub robotnika, iż nigdy dosyć nie ma się sposobności, by barbarzyństwa te jak najostrzej krytykować. Nie chcę roztaczać leżącego przede mną olbrzymiego materyału, nie chcę specyalnie zajmować się straszną brutalnością podoficerów. Barbarzyńska kara zawieszania na słupku i zamykania w „szpangi“ świadczy najlepiej, iż wynalazek św. Inkwizycyi, tortury, ciągle jeszcze istnieją w armii. Wręczono mi niedawno właśnie kartkę, iż pewien dragon oszalał wskutek powieszenia go na słupku. Jak długo te barbarzyńskie kary istnieją w naszej armii, tak długo minister nie ma prawa mówić o „wyższych ideach“, o wyższej kulturze i wychowaniu. (Żywe oklaski i brawa). Dziękujemy za takie wychowanie i za tę metodę kształcenia. (Żywe potakiwania).

Pos. Zazworka: Powinno się raz generałów pozawieszać na słupkach na dwie godziny, byłoby to bardzo korzystnem dla militaryzmu! (Żywa wesołość).

Tow. Daszyński: Nie życzę im tego, z pewnością nie wytrzymaliby. Mówca krytykuje następnie obchodzenie się z chorymi żołnierzami i przytacza dowcip z pisma humorystycznego „Simplicissimus“: nad jednym żołnierzem stoją dwaj lekarze wojskowi i mówią do siebie: „Musimy zawezwać lekarza cywilnego, może człowiek ten naprawdę jest chory. (Wesołość).

Przypomina następnie przemówienie posła Dötza o traktowaniu chorych żołnierzy. Poseł Dötz opowiadał, iż, gdy pewnego razu pięciu żołnierzy zgłosiło się chorych na zapalenie gardła i dyfteryę, lekarz wojskowy po prostu przejechał im pędzlem po gardle, wyjmując go z jednych ust i wkładając do drugich, bez wyczyszczenia lub wypłukania pędzla. (Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!). Smutny rozdział stanowi również traktowanie tzw. posługaczy oficerskich. Bracia nasi przy wojsku nie powinni spełniać lokajskiej posługi w domowem gospodarstwie oficerów. To również nie należy do wielkich idei i do humanitarnych zadań oficerskich, o których mówili tu minister i dr. Herold. Mówca odczytuje z pewnego listu opis następującej sceny: posługacz oficerski prowadzi przed sobą wózek dziecięcy, a za rękę wiedzie małą dziewczynkę; w tyle postępuje z dumą pani kapitanowa. Nagle dziecko potyka się i upada; zaczyna płakać, nadlatuje mama, łży żołnierza ordynarnemi słowy i woła do niego: „Czekaj, powiem to panu, on nauczy cię już moresu; długo już nie siedziałeś w areszcie.“ To jest charakterystyczne; nietylko więc porucznicy i kapitanowie, ale nawet żony ich mogą już żołnierzom dyktować kary. Osądzanie tego koszarowego barbarzyństwa nie byłoby nigdy tak nerwowem, gdybyśmy posiadali zupełną wolność prasy; najniewinniejsza jednak notatka z życia koszaro-

wego konfiskowaną jest przez prokuratorów jako zbrodnia przeciw państwu.

Jak długo sądownictwo wojskowe jest tajnem, niema się co dziwić, iż cała prasa opozycyjna korzysta z każdej sposobności, by nadużycia te krytykować. Że nie jest to bez pożytku, świadczy najlepiej zajście z Żilakiem. Proszę panów, byście głosowali za nagłością wniosku. (Żywe oklaski u socyalnych demokratów).

WŁADYSŁAW ORKAN.

PIEŚŃ U BRAM WIEKU.

Otwórzcie się zawierze! Pęknijcie wrzeciąże!
Bo oto idzie zastęp harny
Zwycięzkich bojowników...

Czoła ich znojne, ściekające potem,
Odkryte na wiatr,
Są, jako wieże, które, zda się, runą —
Są, jako wierchy ponadchmurne Tatr,
Gdy je wschodzące słońce skrwawi złotem
I oświeci podniebną zórz rozkwitłych łuną.

Idą poszumem, jak rozchwiane smreki,
A cienie od nich, niby cienie skał,
Kładą się w długie po ziemi straszydła,
Padają smugą na polegle wieki.
Zbroje nie kryją ich skrwawionych ciał —
Ale ich dusze, zapałami zbrojne,
Mają u ramion łyskające skrzydła,
Zda się: usarski zastęp z mogił wstał
I powietrzną z duchami rozpoczyna wojnę

Idą poszumem, a myśli ich młode,
Jak orły zrywające się do lotu z gniazd
Na przeczuwaną wiosnę i pogodę,
Strzałami chmurne przebijają sieci,
Nie mierząc sił, lecz drogę, jaką ptak doleci
Do słońc, do świateł, do gwiazd!

Idą, a serca ich ogniami gorą,
Hartując dusze na okrutny ból,
Aby się śmierci żelazem oparły;
Bowiem, kto z sobą wiezie duszę chorą,
Nieżałowany ostaje wśród pól
I jest drużynie jakoby umarły.

Zwycięstwem idą, a oczy ich biegną
Za bramy wieku, wyprzedzając chód —
I nie odpoczną, ani się nie zegną,
Ani ich żadna nie zatrzyma moc,
Póki ich złoty nie spromieni wschód,
Póki nie zejdzie wieczna noc
Z błękitu,
Póki, w młodzieńczych białych snach wi-
[dziana,
Nie wyjdzie oczom z poza granic świtu
Jasna polana...

* * *

Otwórzcie się zawierze! Opadnijcie bramy!
Bo oto idzie pieśń
Podobna zwiastunowi burz...

Idzie, jak płomień po uschniętym lesie,
I gna, jak błyskawica —
Stepowy rumak-powicher ją niesie —
Z ogni czerwonych jej lica,
Z płomieni wężowych włosy,
A oczy piorunami ciskają dokoła,
Biją w wieże, wlatują do otwartych sieni...
Wnet ciche pobudzi sioła,
Zapali ziemię, niebiosy,
Cały świat w okrąg spłomieni!

Słyszycie? grzmi...
Póki czas, zamknijcie drzwi!
Zawieście krzyż na bramie —
A kogo podły strach nie złamie,
Niech stanie sam
Na straży...
Ale na świecie niema bram,
Których pieśń skrzydłem nie wyważy —
I krzyża się nie lęka;
Bowiem zrodzona z wiecznej męki,
Z ducha ludzkiego na Golgocie,
Który pod krzyżem swoim stęka
I dźwiga trumnę swoją w pocie,
Przejęła głośne jego jęki
I nad grzmot wszelki wołania wytęża,
Przez moc, przez zolbrzymiały krzyk bolu
[zwycięża!

Godny posłuchu Boga napowietrzny chór,
Kiedy się ziemia rozjęczy zbolała,
Kiedy żałobny rozszumi się bór —
Orkiestra cała...

Oto płyną Smutki ciche i płaczą,
Oto idą Nędze z skargą żebraczą,
A za niemi obłąkane Niedole
Snują się, jak samotnice, przez pole.

A wszystkie na wschód tęskne obracają oczy...

Na strunach wiatru Płacz wieczny zawodzi,
To cichnie, to wybucha —
Ból za nim, wielki w martwocie swej, chodzi,
Przystaje, patrzy, słucha...
Nie widzi nic wokoło i nic wokoło nie słyszy.
Przestronność głucha.
Czas, idąc w górę po stromej uboczy,
Jak schorzały człek wiekiem obumarłym,
[dyszy...

A z dołu wicher dmie —
Na wichrze Rozpacz usiadła i pędzi
I włosy rozczochrane rwie
I gna — —
Stanęła z wichrem u skalnej krawędzi...
Nim runie w przepaść otchłanną bez dna,
Na wschód obraca beznadziejne oczy.

Z doliny łez, zrodzona w obłędzie na wietrze,
Pieśń górna wstała...
Płomieniem wichru pędzi przez powietrze —
Łachmany już nie kryją jej boskiego ciała,
I nie zawodzi, nie płacze, nie jęczy,
Nie gra żałosnych dum na lutni —
Ale w surm bojowy dźwięczy:
Powstańcie smutni!..

Przeszła przez ogień męki, naga,
Przez hartujące ducha znicze,
I w dłoniach jej wzniesionych stygmaty, jak
[bicze,
Którymi smaga.

Na głos jej wszystko, co żywe, powstanie,
A co zbutwiałe, rozsypie się w gruz!
Bo taka pieśń, to nie baśń, nie miłosne
[granie,
Ani śpiew słodki rozbawionych Muz —
Ale grzmot straszny walących się lasów,
Pomruk ziem, burza rozwichrzonych czasów,
Przemocne Ducha z piekieł zmartwychwstanie!

Na dźwięk grających jej rogów
Ludzie poczują na ramionach pióra
I staną się z serc swoich podobni do bogów,
Wywyższy się dolina, poniży się góra,
I kiedy wzejdzie biały świt ludzkości,
Nie jedną krągłej ziemi opromieni stronę —
Na dźwięk grających jej rogów
Miasto wszelakiej nieprawości,
Jerycho, padnie, zburzone.

* * *

Otwórzcie się zawierze! Otwórzcie się na
[oścież!
Bo oto idzie lud
Przypływem wzburzonego morza...

I z miast i siół, ze wszystkich ziem,
Pędzony wiecznym głodem,
Za pieśni wstałej wielką mocą,
Za bojowników swych przewodem,
I dniem
I jasną od błyskawic nocą
Pospiesza,
Z okrzykiem światu ginącemu: gorze!
Dochodzi do bram...
Wyrasta nieprzejrzany las — bezmierna
[rzesza —
Bezbrzeżne, okiem nieobjęte morze,
Któremu góry idące do słońca
Najwyższem czołem nie położą tam.
Zda się, że granic nie ma, brzegu, ani końca...

Przez długie wieki ciskał czas
Nasiona w ziemię urodzaju,
A wiater siał, roznosił po szerokim świecie.
Ostatni z wieków starych doczekał się przecie
Zagęstwionego gaju,
A syn jego obaczy rozszumiały las...

Przez długie wieki fale wód
Rosły ku niebu niepojętą mocą,
Ale szły cicho, księżycową nocą,
A w dzień padały na spód,
Na dno, pod ciche, uśpione powierzchnie.
Aż nastał długi wiek piorunnych burz.

Fale, zbudzone, zrywają się we dnie,
Księżyc nie budzi ich, lecz błyskawice —
Idą ku niebu... Słońce białe mierzchnie
I kryje się za czarne skrzydła chmur
I blednie
I z poza krwawych zórz
Wychyla przerażone lice.

Żywy, idący bór...
Gdy wicher weń uderzy —
Rozchwieruta, rozchwieje,
Rozegra w dziki chór,
Jakim wołają knieje —
Gdy to wołanie w okół się rozszerzy:
„Biada ginącym, biada!“
Słyszcie! Tak ino woła mór,
Tak ino woła zagłada.

Rozchwiane fale mórz...
Gdy burza na nie spadnie,
Gdy sto przyleci burz —
Rozhuczą,
Fale oderwą na dnie,
Wichrem pochwycą za włosy
I porwą w górę, w niebiosy,
Gdzie słońce śmi się zawieruchą kruczą.

Cały świat powali trwoga
Do stóp wichrami idącego Boga.
A już ginących nie wybawi cud,
I odjętą im będzie wszelka litość boża,
Bo padli, pobici strachem,
I marli w trwodze przed czasem.

Nikt nie przeczeka burzy pod zbutwiałym
[dachem!

A oto idzie lud
Szumiącym lasem,
Idzie przypływem spienionego morza...

I przez wiatry ostrzega: Przeoślepli starzy,
Którzy, leżęcy w poprzek, tamujecie Ruch,
Podnieściež swoje karki, ciała swoje wy-
[prośćcież,
By nie było cmentarzy
U bram nowego wieku,
Bo przejdzie po was śmiercią wojujący Duch.
Porażon prawdą, zginie
Ludowi przeniewierca...
Przeto lud woła ninie:
Duchy swoje wyproścież!
Giń u bram życia wszelki upadający człeku:
A serca, żywe serca
Otwórzcie się na oścież!

Karol Marks jako dziennikarz.

Dziennikarzem jest ten, kto literacko zajmuje się kwestyami dnia: zarówno najmarniejszy reporter, jak i największy uczony. Niestety, uczeni tak rzadko wstępują w szeregi dziennikarzy i chociaż sami najwięcej narzekają na płytkość i szablonowość prasy, sami troskliwie strzegą pereł swojej wiedzy i sądzą, że byłoby to niżej ich godności zstępować na arenę codziennej walki. Jak gdyby kwestye dnia nie nadawały się do naukowego, głębszego, gruntownego opracowywania! Słuszny zarzut zrobił im jeden z najwybitniejszych publicystów z tego, że uważają to jakoby za zdradę nauki dawać ją w posiadanie ludzkości. Ale na szczęście społeczeństwa istnieli i istnieją mężowie, którzy za najpiękniejsze zadanie myśliciela i uczonego uważają kształtowanie życia, którzy w tem zadaniu upatrują jedyny cel i właściwą wartość nauki. Tacy mężowie, jeżeli przytem posiadają temperament i współczucie, stają się prawdziwymi, wielkimi publicystami i dziennikarzami. Do nich też należał jeden z największych myślicieli ludzkości Karol Marks.

W myśl życzenia swego ojca, prawnika, miał on również zostać prawnikiem. Ale wskutek wrodzonych skłonności i zdolności już podczas studyów uniwersyteckich przedkładał historyę i filozofię nad prawo. Po ukończeniu uniwersytetu chciał obrać zawód docenta, lecz plan ten rozbił się o silnie u niego od najwcześniejszej młodości wyrobione poczucie niezależności; zewnętrzną przyczyną było wydalenie jego przyjaciela Brunona Bauera z posady docenta teologii na uniwersytecie w Bonn. Marks wybrał więc najswobodniejszy i niezależny zawód: dziennikarstwo. Kto wogóle dobrze przypatrzył się portretowi Marksa, wyczyta w jego rysach, że ten człowiek nie był stworzony do żadnego koszarowego zawodu. W r. 1842 widzimy go w redakcyi „Gazety Nadreńskiej“. Jak Marks pojmował zadanie politycznego dziennikarza, to sam wyraził w pewnej polemice, umieszczonej w wymienionej gazecie. Pisał on tam:

„Spóźnione ukazanie się mojej odpowiedzi zostało spowodowane przedewszystkiem przez samą treść tych kwestyj; bo korespondent gazety podaje sumiennie głos ludu, dochodzący do jego uszu, ale musi być na to przygotowanym, że nie otrzyma nigdy wyczerpującego i umotywowanego przedstawienia rzeczy w jej przyczynach i źródłach. Pomijając już stratę czasu i wielką ilość środków, jakich tego rodzaju praca wymaga, może się korespondent gazety uważać tylko za małe ogniwo rozgałęzionego organizmu, w którym wybiera sobie swobodnie funkcyę, a jeżeli jeden przedstawi raczej bezpośrednie od opinii ludu otrzymane wrażenie jakiejś nędzy, to drugi, który jest historykiem, opisze jej historyę, trzeci, człowiek uczuciowy, nędzę samą, ekonomista zaś omówi środki jej usunięcia, która to sprawa może znów być rozpatrywaną z różnych stron, jużto bardziej lokalnie, jużto bardziej w stosunku do całości państwowej. W ten sposób w żywym ruchu prasowym ukaże się cała prawda, albowiem jeżeli całość początkowo wyda się jużto umyślnem, jużto przypadkowem równoległem podnoszeniem różnych poszczególnych punktów widzenia, to wkońcu ta praca prasy sama jednemu z jej członków przygotuje materyał, z którego stworzy całość. Tak przychodzi prasa powoli przez podział pracy w posiadanie całej prawdy, nie przez to, że jeden robi wszystko, lecz przez to, że wielu robi potrochu... Praca moja ukazuje się bezimiennie. Idę tu za przekonaniem, że do istoty prasy codziennej należy bezimienność, która gazetę ze zbiorowiska wielu indywidualnych opinij robi organem pewnego ducha. Nazwisko odgraniczyłoby jeden artykuł od drugiego tak silnie, jak ciało odgranicza osoby jedną od drugiej, znosiłoby więc zupełnie jego przeznaczenie pozostania uzupełniającem ogniwem całości. Wreszcie bezimienność robi mniej uprzedzonym i swobodniejszym nietylko autora, lecz także czytający ogół, który wtedy nie patrzy na człowieka piszącego, lecz na rzecz opisaną, czyniąc jedyną miarę swego sądu nie empiryczną osobę, lecz duchową osobistość“.

Tak Karol Marks pojmował dziennikarstwo.

Po zawieszeniu „Gazety Nadreńskiej“ pracował Marks w całym szeregu gazet niemieckich, francuskich i angielskich. Artykuły jego, drukowane w „Niemiecko-francuskich rocznikach“, w paryskim „Vorwärts“, w „Niemieckiej gazecie brukselskiej“, „Westfalskim parowcu“, „Nowej gazecie nadreńskiej“, „Nowojorskiej Trybunie“ i zurychskim „Socialdemokracie“, nie straciły na znaczeniu i posiadają taką wartość naukową, że wprost wierzyć się nie chce, iż to były płody literatury dnia. Z seryi artykułów Marksa, zamieszczonych w „Nowojorskiej Trybunie“, wydanych razem po jego śmierci, powstała znakomita książka „Rewolucya i kontrrewolucya w Niemczech w r. 1848“, najlepsze bezwarunkowo dzieło historyczne o wewnętrznych sprężynach wypadków 1848 r.

Mimo tej naukowej gruntowności dziennikarskich prac Marksa nie brakło im na ciętości, dowcipie i humorze. Nie dowcipkował wprawdzie nigdy dla samego dowcipkowania, ale nieraz jednem wyrażeniem jak gromem raził przeciwnika i miażdżył go zupełnie. Styl jego odbija od powszedniej gwary gazeciarskiej, jest zupełnie oryginalny i w swoim rodzaju doskonały.

Ale co najwięcej wyróżnia Marksa z tłumu dziennych wyrobników pióra, to jego objektywność, bezstronność, konsekwencya i surowa prawdomówność.

Działalność dziennikarska Marksa jest zwierciadłem idealnego dziennikarza.

Rozruchy głodowe.

Lwów, 29 kwietnia.

Nad miastem naszem przeszła dziś burza, która nie powinna minąć bez dodatnich rezultatów. Tyle razy odzywał się donośny głos tysięcy robotników, domagających się chleba i pracy. Deputacye ich wysłane do prezydenta miasta i do namiestnika, zawczasu ostrzegały przed przewidzieć się nie dającymi skutkami, a te drobne demonstracye, które się odbyły przed dwoma tygodniami, a pozostały bezskuteczne, musiały pociągnąć za sobą masowe rozruchy.

To też zupełnie żywiołowo z początku setki, a następnie tysiące robotników zebrały się dziś przed lwowskim magistratem i namiestnictwem, wysłały do prezydenta Małachowskiego deputacyę, złożoną z trzech robotników dziennych, którzy przedstawili żądania wyczekujących, a streszczające się w żądaniu „pracy!“

Władze nasze jako pierwszą odpowiedź wysłały policyantów, ajentów i komisarzy. Kiedy ruch się wzmagał, a policya straciła głowę, dyrektor policyi posłał po towarzyszy naszych M o k ł o w s k i e g o i H u d e c a, by ci wpłynęli na masy i je uspokoili. W rzeczywistości tow. Mokłowski przyłączył się do deputacyi, która o godz. 12-tej po raz drugi udała się do prezydenta. W przerwie prezydent się porozumiał z wiceprezydentem Michalskim i sekretarzem departamentu budowlanego i jako rezultat tych narad oświadczył, że dla 35 robotników da robotę natychmiast, a jeszcze w przeciągu dnia porozumie się z zarządem gazowni i elektryki, gdzie prawdopodobnie znajdzie zajęcie 100—200 robotników, zaznaczył jednakowoż, że roboty powinny dostarczyć rząd i Wydział krajowy.

Odpowiedź tę tow. Mokłowski zakomunikował zebranemu tłumowi, który tymczasem urósł w tysiące. Bezpośrednio potem deputacya, składająca

się z towarzyszy Mokłowskiego, Wityka, Męsowicza i dwóch robotników udała się do namiestnictwa, za nimi podążył cały tłum. Skonsygnowana policya była bezradną; silnym kordonem zamknięto ul. Ruską, przez co narobiono takiego popłochu, że tak w ul. Ruskiej, jak i we wszystkich przyległych pozamykano sklepy.

Miało się wrażenie, że policyi w pierwszym rzędzie rozchodziło się o to, by p. namiestnikowi nie zamącić spokoju. Cała policya była skoncentrowaną koło gmachu namiestnictwa, tak, że kilkudziesięciu lumpenproletaryuszów, z akcyą deputacyi nie mających nic wspólnego, a prawdopodobnie skądinąd podżeganych, pohulało sobie po mieście. Jak zwykle, tak i tym razem puszczono się na wybijanie szyb, które stłuczono w całym szeregu większych i mniejszych sklepów, w kawiarni Schneidra, w redakcyi „Przedświtu“, w komendzie korpuśnej itd.

Działo się to wszystko, podczas gdy deputacya bawiła u namiestnika, dokąd też przybył prezydent Małachowski. Na przedstawienie tow. Mokłowskiego, oświadczył hr. Piniński, że rząd powinien natychmiast rozpocząć budowę dworca kolejowego, że powinien przystąpić do zburzenia biblioteki uniwersyteckiej i do wybudowania gmachu nowego, że sprawę tę przedstawił prezydentowi drowi Körberowi, ale że go ten nie usłuchał. Namiestnik oświadczył dalej, że natychmiast zatelegrafuje do Wiednia o dzisiejszych zajściach i na oświadczenie tow. Mokłowskiego, że i oni zatelegrafują do ministra i do posłów, odpowiedział: „Owszem, może to dla nich będzie bodźcem, by coś zrobili.“

Po tem posłuchaniu deputacya wróciła na rynek pod ratusz, gdzie tow. Mokłowski zdał sprawę z przebiegu posłuchania, wzywając zgromadzonych do spokojnego rozejścia się i wyczekiwania, co nam przyniosą najbliższe dni.

Tow. Wityk zaznaczył, że bezrobotni nie mają nic wspólnego z awanturnikami, którzy bili szyby i że za nich wcale nie odpowiadają.

Poczem się robotnicy rozprószyli po całem mieście.

O godz. 1 wyruszyło na miasto wojsko, patrolując po głównych ulicach. Przed namiestnictwem, wydziałem krajowym i gmachem policyjnym ustawiły się po dwie kompanie wojska.

Jutro udaje się deputacya do marszałka krajowego.

Dziś (wtorek) pojawiły się na murach miasta naszego następujące odezwy:

„Do ludności pracującej miasta Lwowa! Zanieśliśmy do prezydenta miasta i do namiestnika żądania pracującej ludności: Chcemy pracy i chleba!

Ale domagamy się tego w sposób spokojny i godny; przyrzeczono żądania te spełnić w najbliższych dniach. Nie wybijamy szyb nikomu i nie chcemy mścić się na niewinnych mieszkańcach. Odpychamy od siebie całą odpowiedzialność za to, co zrobiły bezimienne żywioły.

Wzywamy w przeddzień pierwszego maja do spokoju i ostrzegamy przed tymi, którzy zamącić chcą święto pierwszego maja; dziś rozbijaniem szyb psują to, co dla ludu pracującego jest konieczne. Za komitet partyi socyalno-demokratycznej *Kazimierz Mokłowski*, przewodniczący.

* * *

Rozruchy głodowe we Lwowie wybuchły z tak żywiołową siłą, że dopiero całemu wysiłkowi zorganizowanego proletaryatu udało się skierować cały ruch na właściwe legalne tory. Faktem niezaprzeczonym jest, że wybijaniem szyb kierował ten, komu zależy na rozbiciu organizacyj robotniczych i na unicestwieniu pierwszego Maja, ten sam, który mścił się za niesłychaną pogardę, z jaką traktuje go cała klasa robotnicza.

Popołudniu tłum robotników bez zajęcia zebrał się w „Sile“, aby omówić swoje położenie; uchwalili jak najspokojniej się rozejść i godnie święcić pierwszego Maja.

Naturalnie prasa mniej lub więcej tendencyjnie przekręca całą sprawę. Z największą bezczelnością i z iście ormiańską fantazyą rzucił się „Przedświt“ na robotników. Zamilczał celowo o nędzy i o bezrobociu i mówił szeroko o tem, jak szyby i kłody drzewa leżały na ulicach „aż do drugiego piętra“ (dosłowne). Jak mu wybito dwie szyby, tak zapomniał wnet o całej encyklice papieskiej, a obudziła się w nim nędzna egoistyczna bestya, nie widząca nic po za końcem swojego nosa.

Szyby wybijał zupełnie bezimienny tłum, który spłynął z krańców miasta i szereg malców, robiących sobie uciechę z tej krzywdzącej bliźnich roboty, a kierowały nimi ręce, znane z „baciarskiej“ polityki we Lwowie. Za to nie może być odpowiedzialną zorganizowana klasa robocza, której celem jest w poważny, chociaż też, jakby zaszła tego potrzeba, i energiczny sposób bronić się, domagać się praw robotniczych.

Tego pismak ormiański nie rozumie, widząc świat cały i ojczyznę przez pryzmat swoich wybitych szybek.

Aresztowań jest około 10, rannych też jest kilku.

Przegląd polityczny.

= **Z obozu stojałowszczyków.** „Wieniec-Pszczółka“ drukuje obecnie listy ks. Stojałowskiego z jego podróży do Czarnogóry. Ton i treść tych listów są strasznie podobne do produkcyi literackich jakiegoś głupiego moskala z prowincyi. Opisując, że każdy Czarnogórzec nosi przy sobie nóż ogromny i pistolety, dodaje: „a przecież nigdy się tu ludzie między sobą nie pobiją, ani nie strzelają“, tak, jakgdyby Czarnogórcy używali nożów do temperowania ołówków... Nie słyszał ks. podróżnik chyba nic o krwawej zemście, która niszczy nieraz całe rodziny górali. W Cetynii wypił ks. podróżnik kawę, zobaczył na ganku księcia, który mu strasznie zaimponował pobożnością, ale ten pobożny książę nie przyjął go z powodu postu. Poszedł więc ks. Stojałowski do jego drugiego syna, a dostawszy tu nietylko papierosa, ale i ognia do cygareta, przedstawił młodemu smarkaczowi 22 letniemu losy milionów narodu „słowiańskiego“. Grzeczność i piękność młodego chłopca tak go ujęły, że nie wie nawet, jak wygląda pokój, w którym siedzieli (!), a nadto wyrzekł się całej konstytucyi, „życząc im (Czarnogórcom) takich samowładców, którzy bez parlamentu czują więcej z ludem, niż inni.“ I to wszystko za jednego papierosa!

Cóż na to powiedzą posłowie stojałowszczycy, którzy siedzą w tym „niebiańskim“ wynalazku: w parlamencie?

Trudno od nich czego wymagać, bo ani wiedzą, kto nimi rządzi. Dnia 6 marca złożyli z tronu Szajera, a wybrali Bombę. Odnośny protokół podpisali własnoręcznie: pp. Bomba, Kubik, Fijak i Wilk. Tymczasem Szajer poszedł do kancelaryi i podał się znowu za prezesa, a p. Kubika bez żadnej uchwały podano za „dzikiego“.

A tymczasem równocześnie zwyciężają p. Kubik i jego stronnicy przed tygodniem większością 180 głosów przy wyborach do Rady powiatowej w Białej. Cała kurya chłopska staje solidarnie przeciwko kandydatom braci Dobijów i Kramarczyka, z którym Dobijowie przeciw Kubikowi się złączyli. Ale o wolę wyborców nie dbają maryonetki p. Szajera, który im znów przewodniczy, chociaż nie oczyścił się ani jednem słowem z głośnego zarzutu opilstwa, podniesionego w „Naprzodzie“ i w całej prasie.

Wstyd doprawdy czoła im palić powinien za takiego „wodza“.

= **Rozwój socyalizmu we Włoszech. Przygotowania do święta majowego.** Idee socyalistyczne krzewią się we Włoszech nadzwyczaj szybko. Od 1 września 1900 roku ilość stowarzyszeń socyalistycznych wzrosła z 546 do 783. Partya posiada obecnie dziennik „Avanti“ (Naprzód), dwa miesięczniki naukowe „Critica sociale“ i „Germinal“ oraz 62 tygodniki.

Szczególnie szybki wzrost socyalizmu daje się zauważyć we Włoszech południowych, gdzie socyaliści mężnie wystąpili przeciwko zbrodniczej mafii i camorze, tym zorganizowanym bandom wyrafinowanych oszustów, którzy terroryzując przeciwników sztyletami,

wysunęli się na czoło wielu miast południowo-włoskich. A rząd, powołany do czuwania nad bezpieczeństwem obywateli, patrzał na to przez palce, bo wszechpotężni złoczyńcy, w zamian za bezkarność, byli mu pomocni przy wyborach... Ręka rękę myje...

To też nic dziwnego, że gdy niedawno wyszedł z więzienia w Catanii tow. de Felice, jeden z głównych pogromców mafii, nietylko socyaliści, lecz wogóle cała ludność zgotowała mu tryumfalne przyjęcie.

Według oświadczeń socyalistycznej prasy włoskiej świąteczne zgromadzenia majowe zajmą się propagandą antymilitarną, streszczającą się głównie w zwalczaniu kredytów na wojsko, będą protestowały przeciwko cłom zbożowym i domagały się nowych praw ochronnych dla pracy kobiet i dzieci.

Czas odnowić prenumeratę!

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:	**w Austryi:**
miesięcznie 1 K 60 h	miesięcznie . . 2 K
kwartalnie 4 „ 50 „	kwartalnie . . 6 K
rocznie . 18 „ — „	rocznie . . . 24 K
Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.	**w Niemczech:** kwartalnie 7 marek. **w innych krajach:** kwartalnie 10 franków.

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i administracya: **Kraków, Bracka L. 15 — Telefon nr. 396.**

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 1 maja. 1707. Połączenie Szkocyi z Anglią. — 1805. Narodziny poety Jana Jakoby. — 1808. Powstanie w Hiszpanii. — 1851. Otwarcie międzynarodowej wystawy w Londynie. — 1859. Śmierć Johna Walkera, wynalazcy zapałek. — 1873. Otwarcie wystawy światowej w Wiedniu. Dawid Liwingston, podróżnik, umiera. — 1890. Pierwszy obchód święta robotniczego w Galicyi, we Lwowie. — 1891. Wojsko strzela do robotników w Białej, w czasie obchodu uroczystości majowej (próba nowych karabinów). Rzeź uczestników 1. Maja w Fourmies we Francyi. — 1891. Kozacy tratują i mordują robotników, obchodzących 1. Maja w Łodzi. — 1892. Kozacy mordują lud za uroczysty obchód 1. Maja w Żyrardowie.

Dziś w teatrze: „Burza“. baśń dram. w 6 obrazach z epilogiem W. Szekspira, ilustrowana muzyką (popularne).

Czwartek: „Nawojka“, komedya na tle stosunków krakowskich w XV. wieku w 3 aktach St. Rossowskiego.

Piątek: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Sobota: „Współzawodnicy“, komedya szlachecka w 4 aktach z XVII. w. Bogdana Jaxy Ronikiera (nowość).

Z powodu uroczystego święta Pierwszego Maja, następny numer „Naprzodu“ wyjdzie we czwartek 2 maja o godz. 10 rano.

Męczennicy. W zaraniach naszej ery zastępy męczenników tworzyły tysiące chrześcijan, którzy ginęli w szponach dzikich zwierząt na arenach cyrków, pod mieczem kata, lub jako ogniste pochodnie, oświetlające tchnące rozpustą ogrody Nerona... Była to epoka, gdy świat pogański upadał i jak zachodzące słońce krwawym blaskiem rumienił swą drogę. Minęły wieki... Chrystyanizm zapanował w Europie. Purpurę krwi, roszącą białe szaty męczenników Chrystusa, zastąpiła dumna purpura „książąt kościoła“. I zjawili się nowi ludzie, którzy szli na stosy, ginęli w więzieniach... To były zastępy uczonych, którzy głosili prawdy, zdobyte nauką — prawdy, które wydawały się podejrzane papieżom, prałatom, bo oni w swej biblii ich nie wyczytali. Ale wschodzące słońce nauki przedarło ciemne chmury, nie ulękło się ognistych piorunów klątw i zajaśniało na firmamencie. Niedarmo legli męczennicy nauki... Dziś cierń męczeństwa znowu na inne przeszedł skronie. Tysiące robotników ginie w kopalniach, w fabrykach. To męczennicy kapitalizmu, który nie waży życia ludzkiego, nie dba o bezpieczeństwo „rąk roboczych“, bo tych „rąk“, żądnych chleba dla siebie, dla toczonych nędzą rodzin — nie zabraknie!

Przypatrzmy się statystyce ostatnich dni: w kopalniach belgijskich w Mons zginęło 18 robotników, a 7 odniosło rany; podczas eksplozyi prochu w Griesheim zostało rozszarpanych na śmierć 14 robotników, a 150 poranionych. W fabryce prochu w Konstantynopolu zginęło od wybuchu 15 robotników, w Waldenburg na Śląsku 11 górników, w kopalniach dąbrowskich (w Królestwie) zginęło 18. Liczbę rannych telegramy bliżej nie podały. Podaliśmy tu tylko masowe wypadki, nie licząc pojedyńczych. Ale krew nie wsiąka w ziemię nadaremnie! Jak olbrzymie krzewy koralu rosną z niej nowe siły, których żadne fale nie zniosą i o które zdruzgocze się potęga tych, na czyje głowy ta krew spada!

Obrona narodowych praw w Kole polskiem. Wczorajsze telegramy doniosły, że ks. Żyguliński postawił w Kole polskiem wniosek o zniżenie ceny jazdy koleją dla członków Kółek rolniczych. Zachęceni tym pomysłem, przedkładamy następujący idealny obraz narad i uchwał w Kole polskiem

Czcigodny prezes p. Jaworski: Otwieram posiedzenie. Porządek dzienny: Życzenia „kraju“. Delegacya polska udo wodni „żywiołom przewrotu“, że jej dobro kraju leży na sercu.. (P. Danielak: Chiba na wontrobi...) ....na sercu powtarzam. W tym celu otwieram dyskusyę i udzielam głosu p. Potoczkowi.

Hr. Wodzicki do ks. Sapiehy głośno: Co ten cham może nam powiedzieć?

Potoczek: Wysokie Koło! Smutne i ciężkie położenie najzamożniejszych chłopów zmusza mnie do żądania, aby pastuchom i parobkom odebrano prawo wyborcze (duch hr. Stadnickiego rehocze zadowolniony) ...aby na rogatkach krajowych w powiecie siedzieli tylko moi krewni i znajomi, a także, aby raz do roku na wiosnę wolno było udawać się do Nowego i Starego Sącza z workami po towary do sklepów niechrześcijańskich...

Kolischer, Byk, Seinfeld i Rappaport okazują oznaki przestrachu, Pastor przestaje mruczeć „majufes“ wedle nuty swego dziadka Schmalzbacha i kiwać się nad stołem.

Byk: Imieniem moich współwyznawców protestuję przeciwko wywodom przedmówcy, które są „hańbą stulecia“; zwracam uwagę na konieczną potrzebę Banku rolniczego, gdziebym ja i mój szwagier byli dyrektorami.

Pastor: Kraj domaga się, żeby przedewszystkiem zamknąć Stapińskiego, który co niedzieli uchwala mnie i Kołu wotum nieufności.

Wodzicki: To i Daszyńskiego także trzeba przymkąć, zaprowadzić stan wyjątkowy jeszcze raz i zmienić całą ustawę prasową.

Górski: Przyłączam się do tych obywatelskich żądań. Nam potrzeba przedewszystkiem silnej władzy.

Danielak: A o gnojówkach zapomnieliście!

Ks. Sapieha: Jakie znów gnojówki?!

Danielak: Polskie, nasze gnojówki, które biednemu chłopu każą z przed drzwi usuwać. Hańba!

Wojtyga: Poruszam piekącą sprawę. Zamiast inspektorów świeckich trzeba wszędzie mianować duchownych i zakonników; zamiast nauczycielek poobsadzać felicyanki, zniżyć pensye nauczycielom i zaostrzyć w interesie ładu i porządku przepisy dyscyplinarne.

Abrahamowicz (chce go ucałować — Wojtyga cofa się z obrzydzeniem i walczy ze sobą)...

Niementowski: Wartoby też znieść podatki od wielkich obszarów. Nie mamy już za co do Monaco jechać. Teraz już i chłopy jeżdżą sobie za granicę, a my musimy siedzieć w tym przeklętym kraju, jakby w areszcie...

Jaworski (dzwoni). Panie pośle, do rzeczy. Nie wspominaj pan o aresztach. My jesteśmy uczciwi ludzie (burzliwe oklaski).

Abrahamowicz (urażony). Tylko bez aluzyj. Ja nie jestem krewnym Mardyrosiewicza. (Poruszenie i przyjemne zdziwienie).

Ks. Żyguliński: Ja stawiam wniosek, aby wszyscy chrześcijanie otrzymali zniżone bilety jazdy. (Brawo!) Każdy przyjaźniak ma dostać z funduszów państwowych złoty zegarek. (Brawo).

Doboszyński: Zdałoby się też, żeby znieść podatek od kiełbasy krajowej. (Burzliwe oklaski).

Jaworski: Dziękuję panom za cenne uwagi, które zakomunikuję tam, gdzie należy. Proszę jednak o najzupełniejszą dyskrecyę. Dziś tych cennych wniosków nie możemy poruszyć w Izbie, aby nie drażnić Niemców i Czechów. Ale z dumą mogę zaznaczyć, że kraj cały oceni naszą niezmordowaną pracę. (Oklaski i wiwaty. Głosy: Chodźmy do Sachera!).

Zakazane zgromadzenie. Robotnicy borysławscy wnieśli jeszcze przed 3

tygodniami do starostwa drohobyckiego zawiadomienie o zgromadzeniu, odbyć się mającem w dniu 1 maja w Borysławiu. Na podanie to otrzymali onegdaj rezolucyę, w której starosta Bobrzyński zakazuje odbycia zgromadzenia, z tego powodu, iż „punkt 4 programu (wnioski) jest ogólnikowy(!) i nie określa wymaganego postanowieniami ustawy celu(!) rzeczonego zgromadzenia“.

Jak widzimy starosta Bobrzyński niczego się jeszcze nie nauczył; trzyma on się ciągle jeszcze starej i przeżytej metody zakazywania i uniemożliwiania zgromadzeń. Odpowiedź ze starostwa przyszła dopiero po 3 tygodniach, w ostatnim prawie dniu, tak iż powtórne wniesienie podania w wymaganym terminie było niemożliwem. Motywa zakazu nie powinny przytem zdziwić nikogo, jeżeli się zważy, iż skomponował je Bobrzyński.

Wiec w sprawie bezrobocia. W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania dodajemy, że przyjęto, oprócz innych, poprzednio wymienionych, następującą rezolucyę, postawioną przez tow. Mokłowskiego.

„Wiec wyraża przekonanie, że Koło polskie wysługuje się rządom, obcym stronnictwom, obcym interesom, robi wielką politykę bez pożytku dla kraju, zdobywa świecidełka dla swoich dygnitarzy ale nie podnosi kraju z upadku. Potępiając dotychczasową politykę Koła polskiego, wiec wzywa wszystkich posłów, aby się starali politykę posłów polskich pchnąć na nowe tory z pożytkiem dla kraju“.

Smutną rolę odegrał na wiecu p. Breiter, który się zjawił w asystencyi swoich pachołków, Przyjemskiego i Rosenberga. Przywitano go głosami: „kiełbaśnik“. Breiter kręcił się po sali, nie odważywszy się nawet zabrać głosu. Nielepiej powiodło się jego dwom pachołkom.

Z teatru komunikują nam: Dnia 6-go maja wystąpi na scenie naszego teatru raz jeden Towarzystwo Ibsenowskie, które specyalnie grywa dzieła wielkiego norweskiego dramaturga.

Towarzystwo to, pod dyrekcyą p. Lindemana, odbywa tournée po większych miastach niemieckich, zyskując wszędzie uznanie publiczności i krytyki za subtelne i wierne oddanie całości i szczegółów dzieł Ibsenowskich.

Zgromadzenie ludowe w „Ujazdówce“ odbyło się 29 kwietnia br. Salę zapełniły tłumy robotników z fabryki Zieleniewskiego, oraz mieszkańcy Krowodrzy. Przewodniczył tow. Pyrzowski. O braku pracy referował tow. Misiołek, o znaczeniu święta 1-go Maja tow. dr Zygmunt Marek. Zgromadzenie uchwaliło zaprzestać pracy w dniu 1-go Maja i wziąć udział w uroczystem zgromadzeniu.

O gimnazyum cieszyńskie.

Przemyśl 29 kwietnia.

Wczoraj odbyło się olbrzymie zgromadzenie ludowe, liczące około 2 tysięcy uczestników w dużej sali zamkowej, zwołane przez miejscową partyę socyalno-demokratyczną. Zgromadzenie, na którem prócz robotników byli reprezentowani licznie i mieszczanie, zagaił o godz. 3½ popoł. tow. Andrzej Stec. Przewodniczącym obrano tow. Schifflera.

W sprawie gimnazyum cieszyńskiego, obejmującej pierwszy punkt porządku dziennego, przemawiał tow. dr. Mantel. Na początku zaznaczył mówca, iż obywatele Przemyśla nie mogli się doczekać od różnych „skoncentrowanych“ demokratów z burmistrzem Dworskim na czele zwołania zgromadzenia w sprawie tak ważnej, jak cieszyńska, dopiero „kosmopolityczni“ socyaliści nie pozwolili, by trzecie z kolei miasto w Galicyi milczeniem zbyło sprawę, obchodzącą cały kraj. Po omówieniu w blisko godzinnej mowie stosunków panujących na Śląsku i smutnych losów gimnazyum w Cieszynie, mówca postawił następującą rezolucyę, przyjętą jednogłośnie:

I. Obywatele miasta Przemyśla zebrani dnia 28 kwietna 1901 r., podejmując opuszczoną zdradziecko przez szlacheckie Koło polskie sprawę upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie, wyrażają przekonanie, że tylko wytrwałą i bezwzględną walką robotników, włościan i mieszczan zdoła się zmusić rząd do upaństwowienia jedynego polskiego gimnazyum na Śląsku.

II. Zebrani domagają się stanowczo natychmiastowego przyjęcia gimnazyum cieszyńskiego na etat państwowy, wzywając wszystkich opozycyjnych posłów z Galicyi i Śląska, by z użyciem wszelkich środków wymusili na rządzie centralnym spełnienie tego żądania, całego — nieszlacheckiego społeczeństwa polskiego.

III. Równocześnie wyrażają zebrani obywatele przemyscy swe oburzenie i głęboką pogardę Kołu polskiemu za jego serwilistyczne, nienarodowe i hańbiące stanowisko w tej sprawie, a zarazem wzywają posła z miasta Przemyśla radcę Królikowskiego i z kuryi ogólnej (V.) dra Doboszyńskiego, aby bezwłocznie zgłosili swe wystąpienie z Koła polskiego jako czysto klasowej i na wskroś samoistnej organizacyi szlachty galicyjskiej.

Po skonstatowaniu jednomyślnego przyjęcia rezolucyi, przewodniczący zapowiada, że odpis jej prześle posłom przemyskim, dr. Doboszyńskiemu i radcy Królikowskiemu, aby wyciągnęli zeń wszelkie konsekwencye, przyczem dodaje, że poseł Królikowski jest w Przemyślu, na zgromadzenie jednak nie przybył. Wywołuje to na sali okrzyki oburzenia.

Do drugiego punktu porządku dziennego: „Bezrobocie oraz ekonomiczne przesilenie w kraju“ zabrał głos tow. Żołnierz, który w dłuższem przemówieniu maluje smutne nad wyraz położenie proletaryatu, nie mogącego znaleźć pracy. Klika rządząca nie stara się temu zaradzić. Szlachta i kler nic nie robią dla dotkniętych głodem, chyba... cudowne bibułki i mleko.

W tym samym duchu przemawiał tow. Schiffler, piętnując gospodarkę stańczykowską i postawił rezolucyę, uchwaloną jednogłośnie, a wzywającą władze centralne i autonomiczne do jak najszybszego rozpoczęcia robót publicznych w kraju.

Następnie zabrał głos tow. dr. Liebermann, powitany gorącymi oklaskami. Mówca wspomina o bohaterskiej walce, jaką przedsięwziął proletaryat rosyjski wraz z inteligencyą przeciw niesłychanemu despotyzmowi caratu i stawia rezolucyę, wyrażającą serdeczną sympatyę walczącym, a prześladowanym w Rosyi, życząc im powodzenia. Rezolucyę przyjęto burzą oklasków.

Następnie uchwalono rezolucyę, wzywającą proletaryat przemyski do święcenia 1 Maja i zupełnego zaprzestania w dniu tym pracy.

Zamykając zgromadzenie wezwał przewodniczący zebranych do jak najuroczystszego uczczenia święta robotniczego, wnosząc okrzyk: „Niech żyje 1 Maja! który wszyscy zebrani z zapałem powtórzyli.

Zgromadzenie zakończono odśpiewaniem Czerwonego sztandaru.

Tarnopol, 29 kwietnia.

Odbył się tu wczoraj imponujący wiec w sprawie gimnazyum cieszyńskiego i uprzemysłowienia Galicyi. Policya tym razem zezwoliła na wiec, skonfiskowała tylko nazwisko referenta tow. Mokłowskiego z afisza, zezwalając tylko na ogólne wymienienie punktów porządku dziennego. Równocześnie jednak rozpoczęły się kryte starania, aby wiec koniecznie rozbić i w tym celu wywarto tego rodzaju odpowiedni nacisk na zwołującego, że ten cofnął się.

Policya, spodziewając się, że z tego powodu wiec nie przyjdzie do skutku, nie wysłała żadnych reprezentantów rządu. Zgromadziło się z górą tysiąc ludzi. Referował tow. Mokłowski ze Lwowa, a rezolucye jego, wyrażające pogardę Kołu polskiemu, domagające się natychmiastowego upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego i stworzenia w Galicyi warsztatu pracy dla warstwy ludu roboczego, przyjęto jednogłośnie i wśród ogólnego zapału.

Już po skończeniu wiecu dowiedziało się starostwo o nim, więc też dwu komisarzy puściło się w pogoń za wiecownikami, którzy tymczasem byli już przeszli w imponującej demonstracyi przez pryncypalne ulice miasta, wznosząc okrzyki „na pohybel Kołu.“

Linia telefoniczna między Wiedniem a Krakowem przerwana.

Z sali sądowej.

Zamiast szubienicy 2 lata więzienia. Ponowna rozprawa o zbrodnię morderstwa toczyła się onegdaj przed krakowską ławą sędziów przysięgłych. Oskarżony Jędrzej Baran, wieśniak z Toń, skazany został wyrokiem trybunału karnego krakowskiego w d. 25 lutego b. r., po przeprowadzonej rozprawie, na karę śmierci przez powieszenie za zabicie Jana Serczyka, z którym razem zajmował chałupę.

Z rozprawy tej zamieściliśmy w czasie właściwym sprawozdanie. Ponieważ trybunał nie zgodził się wtedy na żądanie obrony, aby w pytaniach, stawianych sędziom przysięgłym, zamieścić pytanie o koniecznej obronie obwinionego — obrońca jego wniósł zażalenie nieważności, które uwzględnił trybunał kasacyjny w Wiedniu i polecił przeprowadzić nową rozprawę.

Rozprawa ta odbyła się 29 bm. pod przewodnictwem radcy sądu krajowego p. Ursela; akt oskarżenia wnosił prokurator dr Solak. Świadkowie w liczbie 6 zeznawali mniej więcej podobnie, jak przy pierwszej rozprawie. Po zamknięciu postępowania dowodowego, po uzasadnieniu aktu oskarżenia, adwokat dr Lewartowski w obronie swojej podniósł i zaznaczył, że Baran li tylko w obronie własnego życia, podczas bójki z Serczykiem używszy noża, pozbawił tegoż życia. Następnie sędziowie przysięgli udali się na naradę i pytanie w kierunku zbrodni morderstwa zaprzeczyli 12 głosami, zatwierdzili natomiast 12 głosami zwykłe zabójstwo, z zaprzeczeniem koniecznej obrony własnej, a trybunał, uwzględniając okoliczności łagodzące, skazał Barana na 2 lata więzienia.

Oskarżony wyrok przyjął. Szubienica, a 2 lata więzienia, to przecie różnica olbrzymia!

Przed cukiernią Schmidta stał jakiś chłopak cukierniczy i szlochał rzewnie. Jakiś pan z litości zagadnął go o przyczynę płaczu i dowiedział się, że dzierżawca cukierni Zygmunt Majewski, u którego służył, pobił go i pokopał. Sprawą tą zajęła się policya i sąd. Zygmunt Majewski powoływał się jako oskarżony na swoje „prawo karcenia“, ale to nie pomogło. Obie instancye sądowe uznały oskarżonego Majewskiego winnym bezzasadnego znęcania się nad powierzonym mu chłopakiem i wymierzyły mu grzywnę względnie karę 24-godzinnego aresztu.

Rada państwa.

Wiedeń, 30 kwietnia. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godzinie 11 minut 30. Po odczytaniu pism i interpelacyj przystąpiono do rozprawy szczegółowej nad nowelą należytościową, a mianowicie nad §11. Pierwszy zabrał głos liberał Vogler.

Wiedeń, 30 kwietnia. Komisya dla nagany, zwołana celem rozsądzenia zajścia między posłami Susterszicem a Steinem, ukonstytuowała się dzisiaj, wybierając przewodniczącym p. Kramarza.

Telegraf i telefon.

Rozruchy głodowe.

Lwów, 30 kwietnia. Wczoraj o godz. 5 popołudniu rozruchy powtórzyły się znowu i trwały z małemi przerwami do godz. 10 w nocy. Skończyło się tym razem na wybiciu szyb w kilku ulicach; szkody wyrządzone przez to wynoszą kilka, a może kilkanaście tysięcy złr.

Usilne starania partyi socyalno-demokratycznej, ażeby ten żywiołowy ruch uspokoić i utrzymać w legalnych granicach, odniosły skutek. Dzisiaj panuje w całem mieście spokój. O godz. 10 rano w lokalu „Siła“ przy ul. Sykstuskiej odbyło się zebranie robotników bez zajęcia, na którem przemawiał tow. Mokłowski, wzywając do spokojnego zachowania się. Na żądanie robotników udał się tow. Mokłowski do prezydenta miasta Małachowskiego, a o godz. 12 w południe sprowadzono 330 bochenków chleba, które rozdzielono pomiędzy 500 robotników. Następnie udała się deputacya, złożona z tow. Mokłowskiego, Danka i 4 robotników do marszałka hr. Badeniego, który oświadczył, iż ma robotę w Rudkach i koło Rohatyna, na roboty lwowskie jednak nie ma żadnego wpływu.

Przez ten czas przemawiał w „Sile“ tow. Hankiewicz w celu uspokojenia i powstrzymania robotników od wyjścia na ulicę.

Odpowiedź hr. Badeniego zakomunikowała deputacya robotnikom.

Po dyskusyi przyjęto rezolucyę, w której wyrażono, iż odpowiedź Badeniego zadowolnić może tylko nieżonatych robotników, natomiast dla ojców rodzin, stale zamieszkałych we Lwowie, jest bezprzedmiotową. Wyrażono przytem życzenie, by gmina lwowska przystąpiła do robót kanalizacyjnych i budowy nowych linij tramwajowych.

Na radzie miejskiej uchwalono wysłać do namiestnika Pinińskiego deputacyę złożoną z prezydenta Małachowskiego, wiceprezydenta Michalskiego, tudzież radców Ciuchcińskiego, Głąbińskiego, Gubrynowicza i Riedla ze skargą na dyrektora policyi Krzaczkowskiego za to, iż nie zarządził żadnych środków ostrożności; deputacya ma się również domagać od namiestnika, by wpłynął na rząd w kierunku szybkiego rozpoczęcia robót inwestycyjnych.

Lwów, 30 kwietnia. Skutkiem rozruchów zarządziły władze rozpoczęcie wielu robót, które — jak się okazuje — były pilne i tylko dzięki niewytłomaczonemu biurokratyzmowi leżały dotychczas odłogiem.

Senat uniwersytetu lwowskiego zarządził zdemolowanie starego gmachu biblioteki przy ul. Mochnackiego, tudzież budowę nowych budynków na bibliotekę.

Nadto rozpoczną się roboty przy kapitule grecko-katolickiej i przy politechnice.

W gminie Zniesienie, obok Lwowa, rozpoczną się roboty koło nowego kanału. W powiecie lwowskim rozpoczęte będą roboty koło naprawy dróg, przyczem znajdzie zajęcie około 1.000 ludzi; w powiecie żółkiewskim rozpoczynają się również roboty, które dadzą zatrudnienie przeszło 100 robotnikom; w powiecie grodeckim znajdzie natychmiast zatrudnienie 400, w powiecie żydaczowskim zaś 500 robotników.

W uzyskaniu zajęcia przy robotach pośredniczy miejskie biuro pracy; do wielu miejscowości dopłacane będą robotnikom koszta podróży. Wobec tego należy się spodziewać, iż rozruchy ustaną, zwłaszcza, iż na prowincyi rozpoczyna się równocześnie ruch budowlany.

Z parlamentarnych kół czeskich.

Wiedeń, 30 kwietnia. Z kół czeskich wydano komunikat, prostujący doniesienie pism wiedeńskich i praskich, jakoby konserwatywna wielka własność judziła młodoczechów przeciw rządowi. W tej sprawie na wniosek hr. Palffyego odbyła się dziś konferencya reprezentantów wielkiej własności i młodoczechów, na której stwierdzono, że owe pogłoski są bezzasadne. (Wiadomość o intrygach czeskich feudałów podały najpierw młodoczeskie „Narodni Listy!“)

Praga, 30 kwietnia. Dziennik „Czeska Demokracya“ twierdzi, że poseł Forst, poróżniwszy się z klubem młodoczeskim, składa mandat.

Niepokoje na Uniwersytecie Budapeszteńskim.

Budapeszt, 30 kwietnia. Na posiedzeniu sejmu wniósł hr. Zichy do ministra oświaty interpelacyę, denuncyującą profesora Uniwersytetu, Juliusza Pücklera, jakoby zaszczepiał z katedry w umysłach i sercach młodzieży „teorye anarchistyczne“.

Budapeszt, 30 kwietnia. Słuchacze profesora Pücklera, przeciw któremu wystąpił hr. Zichy, postanowili urządzić mu owacyę z równoczesnem wręczeniem adresu. W chwili jednak, gdy to zamierzali uczynić, wpadli do sali studenci, należący do frakcyi klerykalnej uzbrojeni w laski z okrzykiem: „Precz z żydami!“ i w ten sposób udaremnili owacyę. Prof. Pückler zawiesił na dziś wykłady.

Przeciw despotyzmowi carskiemu.

Wiedeń, 30 kwietnia. W poniedziałek wieczór odbyło się w Wiedniu, w sali Ronachera, zgromadzenie politycznego stowarzyszenia w sprawie rewolucyjnego ruchu w Rosyi. Przemawiali tow. Winarsky, dalej dr. Herz, student Grigorowicz, posłowie Pernerstorfer i Ellenbogen.

Niejaki Wienkiewicz starał się bronić despotyzmu carskiego, ale otrzymał ciętą odprawę.

Nad rezolucyą, wyrażającą studentom sympatyę, nie dopuścił komisarz do głosowania.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Nowy Sącz. We środę dnia 1 maja br. odbędzie się o godz. 11 przed połud. **Uroczyste zgromadzenie ludowe**, na placu targowicy drzewnej.

Z cyklu: Rok 1848.

FRYDERYK WILHELM IV.

I.
NA RADZIE.

Król do ludu:

„Ja wasz książę! i nigdy w życiu nie pozwolę,
aby stanął papieru zapisany świstek
między mną a mym ludem! Ja poświęcon wszystek:
z woli bożej król! Naród tam u nóg mych, w dole!

„Ja sam rządzę i nigdy o poddanych wolę
nie pytam, nie dopuszczę, by jakiś tam chłystek
dla mnie prawa stanowił, rwąc wawrzynu listek,
który, jak pomazaniec boży, mam na czole!

„Nie potrzebne mi żadne martwe konstytucye!
ja sam łączę lud z Bogiem, niby mostu przęsła,
a choć fala piekielna usiłuje stłuc je,

nie upadną! Sam Bóg mi użyczy obrony!“
— Tak mówił, a z zachodu ziemia się już trzęsła
i jak rumak zrzucała z grzbietu swego trony.

II.
PRZED BALKONEM.

Lud do króla:

„Racz-że, królu, zejść do nas! prosimy cię pięknie!
Patrz! na ziemi przed tobą te skrwawione trupy,
to są twoje ofiary, twej przemocy łupy!
Lud przebaczy, jeżeli król nad niemi klęknie!

„Mów! wszak serce drży w królu, kiedy dzwon zajęknie,
zadrga ziemia i w niebo strzelą ognia słupy,
gardła ulic zawali gruz i cegieł kupy,
a młot krzepko o bagnet stępiony zaszczęknie?

„A wiesz ty, jak krew w żyłach gra na barykadzie,
gdy trup gęsty za wolność w około się kładzie,
i jak serce się tłucze, gdy ulice ciemne

ogniem zioną, jak smoki straszne i tajemne?
Stamtąd idziem! z trupami, ale nie z żałobą!
Królu! czapka precz z głowy! wolny lud przed tobą!“

Robotnicy krakowscy!

W dzień święta I. Maja

odbędzie się o godz. 9 rano w Ujeżdżalni „pod Kapucynami“

Wielkie uroczyste

Zgromadzenie Ludowe

z następującym porządkiem dziennym:

1. Powszechne prawo wyborcze.
2. Ustawodawstwo ochronne dla robotników.

Po zgromadzeniu odbędzie się

uroczysty pochód

z ujeżdżalni „pod Kapucynami“

ulicą Podwale i Basztową aż do Rondla bramy Floryańskiej.

Popołudniu:

Wielki FESTYN ludowy

w Parku krakowskim.

Muzyka przygrywać będzie od godz. 2.
Wstęp na festyn: **20 hal.**, dzieci **10 hal.**

Towarzysze i Towarzyszki!

Niechaj każdy z Was stawi się z odznaką na piersiach rano na Zgromadzeniu, a popołudniu na festynie!

Święćmy solidarnie i z godnością uroczystość proletaryatu!

Komitet partyi socyalno-demokratycznej.

Towarzyszów korespondentów „Naprzodu“ i mężów zaufania upraszamy, aby nam dnia 1-go Maja wieczorem **telegrafowali** przebieg uroczystości z podaniem ilości uczestników i pory zgromadzenia, nazwisk referentów i mówców, przebiegu ewentualnego pochodu, zabawy lub wycieczki, oraz ważnych zajść, gdyby się jakie zdarzyły. Adres na telegramy: **Naprzód Kraków.** Koszta telegramów zostaną zwrócone. Telegramy te nie wykluczają równoczesnego wysyłania obszerniejszych sprawozdań listownie.

Redakcya „Naprzodu“.

Z sali sądowej.

Oszukańcza reklama. Szwajcarski dom eksportowy Scheuera w Krakowie ogłaszał w dzienniku wirtemberskim, że za trzy niemieckie marki przesyła każdemu aż 180 cennych przedmiotów, jak pozłacany zegarek z łańcuszkiem, śliczny pierścień „Briefsteller“ wartościowy i t. d. Jakiś kucharz z Stuttgartu czytając przy robieniu knedli swój „Leibblatt“ złapał się na ten kuszący anons. Otrzymawszy przesyłkę zamówioną przekonał się jednak biedaczysko, że zachwalany cenny zegarek z łańcuszkiem jest drewnianym zegarem z dwoma kółkami w środku i z kawałkiem żelaza powieszonym na łańcuchu. Przeliczywszy więc dokładnie i oglądnąwszy wszystkie dalsze „cenne“ igły, szpilki, koperty, notes, papiery listowe i niemiecki „Briefsteller“ siadł i na jednym z tych „cennych“ arkuszów „szwajcarskiego“ papieru napisał z najzimniejszą krwią doniesienie karne i to wedle wzoru znajdującego się przypadkowo w przysłanym mu „Briefstellerze“, poczem podpisał się zamaszyście: „Küchenchef Meyer“. Sąd powiatowy karny w Krakowie wymierzył właścicielowi domu eksportowego 7 dni aresztu za oszustwo. Sąd krajowy karny zniósł tę karę z tej przyczyny, że nie ma tu oszustwa w ścisłem rozumieniu ustawy austryackiej; do oszustwa potrzebny jest przedewszystkiem podstęp, a nikt nie jest taki głupi, aby tego rodzaju reklamom dosłownie uwierzył i w błąd się dał wprowadzić.

Przegląd społeczny.

Z galicyjskiego piekła. O porządkach w Kasach brackich w Borysławiu świadczy następujący fakt: W kopalni „Victoria“ składają robotnicy po 5 cnt. od każdego zarobionego reńskiego, a w razie choroby idzie górnik z receptą do apteki, tam obliczają należytość i dopiero wtedy wydadzą lekarstwo, gdy górnik przyniesie z kopalni pieniądze. Na kredyt bowiem apteka lekarstw już nie wydaje, gdyż Kasa bracka kopalni „Victoria“ winną jest aptece do 8 000 koron. Górnik, który nagle potrzebuje lekarstwa, zmuszonym jest kupować je za swoje pieniądze, trudno bowiem wyczekiwać mu godzinami przed drzwiami kancelaryi, gdy on sam lub ktoś w domu jest chorym. Co się dzieje z funduszem pensyjnym i z jakich źródeł niezdolnym do pracy mogą wypłacać pensye, skoro w Kasie brackiej niema nawet na tyle pieniędzy, by zapłacić za lekarstwa.

Wszyscy prawie robotnicy w kopalni „Victoria“ mają wypowiedzianą pracę, — nie można jednak spodziewać się, by który z odchodzących górników otrzymał przepisany statutem zwrot z funduszu pensyjnego, — wobec tego, że kasy są puste! Gdzie podziały się pieniądze od kilku lat przez robotników składane, nikt wiedzieć nie będzie!

Cóż na to władze górnicze?!

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

DOM za Wisłą **nowo murowany** o czterech ubikacyach wraz ze sklepem i składem węgli jest do sprzedania.

Bliższa wiadomość przy ul. Rajskiej 10 u pani Marchewczykowej. 815 1—5

134 Rok założenia 1881. 90—120

H. DATTNERA

Biuro pierwszorzędnych kopalń węgla kamiennego i wyrobów koksu

we Lwowie, ulica Grodecka 3 A.

poleca najlepszy węgiel górno-śląski i koks w każdej ilości całymi wagonami do wszystkich stacyj. — **We Lwowie dostawa do domu.**



2 Kor. 14-kar. złote pierścionki męskie i damskie na srebrze platerowane. Każdy pierścień urzędownie stemplowany. Za długoletnią trwałość, wspaniały połysk ręczę. Pierścień z brylantem lub kolorowymi kamykami 2 K, grubszy 3 K. Pierścienie ślubne 2·25 K. Srebrne pierścienie Lassala 2·50 K. Srebrne dyabelskie pierścienie 2·75 K. Skrawek papieru za miarę.

804 **Cenniki wysyła franko.** 2—6

M. RUNDBAKIN, Wiedeń IX, Berggasse 3.



Ilustrowany Cennik
Przyborów do rybołowstwa
rozsyła darmo i opłatnie

Magazyn uniwersalny
firmy:

ROMAN DROBNER
KRAKÓW

(Wyłączne zastępstwo fabryk angielskich).

Nowość: Polski podręcznik do rybołowstwa Prof. I. Rozwadowskiego. 787 9—15

Czeladnik fryzyerski

biegły w goleniu znajdzie posadę u fryzyera na **ul. Wolskiej l.** Płaca 10—13 złr. miesięcz. z wiktem i mieszkaniem.

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

Bogato ilustrowane
CENNIKI POLSKIE
wysyła na żądanie darmo.



Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą.



Najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna!

Znane z dobroci i regularnego chodu **zegarki prawdziwe genewskie**
dokładnie uregulowane z 3-letnią rzetelną gwarancyą

• ZEGARY ścienne, pendułowe i BUDZIKI •

oraz **Wyroby złote i srebrne** urzędownie stemplowane

jakoto: **łańcuszki, pierścionki, kolczyki, broszki, szpilki, medaliki** trwale i elegancko wykonane **poleca najtaniej** i w wielkim wyborze 231 9—?

EMIL GOLDWASSER w KRAKOWIE

58 ul. Grodzka 58

(pierwszy sklep przy ewangielickim kościele). — Na składzie: **łyżki, łyżeczki, noże, cukiernice, lichtarze, tace i inne wyroby z chińskiego srebra.**

Poleca tylko dokładnie uregulowane Zegarki niklowe od złr. 3 i wyż. srebrne urzęd. stemplowane 5·50. srebrne, ankrowe o 3 kopertach srebrnych od zł. 6, 8, 10 i wyż. 14 kar. złote damskie od złr. 15. męskie od złr. 28.

Pierścionki:
6 karatowe od złr. 2
14 karatowe od złr. 4

Obrączki ślubne
każdej wielkości.



LIBMANN i MACHAUF

Kraków, ul. Lubicz 7.

Skład maszyn, narzędzi i przyborów technicznych
dla wszystkich gałęzi przemysłu.

•• *Przybory do światła elektrycznego, dzwonki elektryczne i telefony.* ••

Najnowsze modele 789 5—12

ROWERÓW „SCHLADITZ“ „PREMIER“

Skład przyborów rowerowych. **Telofon L. 360.**

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404)